

Prenumerata w miejscu.
 r. rocznie rs. 3 kop. —
 p. półrocznie rs. 1 kop. 50
 k. kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 10.
 z przesyłką:
 r. rocznie rs. 4 kop. 40
 p. półrocznie rs. 2 kop. 20
 k. kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
 w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold”
 w Brzezinach „Krzemieniewski Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm”
 w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szwedziński.”

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Z dniem 1 stycznia 1885 r. otwartą została, przy ul. Pocztowej w domu W-ego Borkiewicz, obok rządu gubernialnego, vis-a-vis izby skarbowej i kasy gubernialnej,

Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR”

od ognia, transportów, na życie, jak również wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia. O czem zawiadamiając, mam honor polecić się łaskawym względem szanownych interesantów.

Leonard Piaszczyński
Geometa przysięgły klasy II.

(4—1)

Odkupiwszy powrotnie fabrykę narzędzi Rolniczych w „Petrokowie” od W-go Antoszkiewicza, prowadzić taką będą nadal pod moją firmą; o czem zawiadamiając pp. Rolników, mam honor polecić się Ich względem.

Hr. SKARBEK.

(7—1)

Wszelkie **Bakalije** świeże, **Owoce** Fruits Glacés, **Kasztany**, **Winogrona**, **Gruski** i **Jabłka** Tyrolskie, **Pierniki**, różne **Ryby** wędzone i marynowane, oraz **Paszty** Strasburskie i **Ostrygi**, otrzymał

Skład Win i Delikatesów
W. ZALESKIEGO
 w „Petrokowie”.

Tenże skład poleca **Wina Węgierskie z roku 1880** maślance i wytrawne, na beczki i garnce, zdadne do konserwowania, oraz **stare lecznicze wina z r. 1834 i 1866 roku.** (0—9)

NABYWSZY ŁAZIENKI

po Brajtergu przy ulicy Moskiewskiej i doprowadziwszy takowe do porządku, mam zaszczyt polecić łaskawym względem Sz. Publiczności. (4—4) Z szacunkiem **Filipowicz.**

OSOBA

Z WYŻSZYM PATENTEM udziela lekcji **języków i historii.** Wiadomości w Redakcyi. (0—9)

Korzystna długoletnia

DZIERŻAWA

od 1 lipca 1885 r. folwark 3 wiorsty od st. dr. żel. w. w. — rozległość mórg 500, z których 200 mórg łąk. Wiadomość u p. Adolfa Kempnera w „Petrokowie” dom Owczarka. Tamże, w fabrycznym miejscu do **wydzierżawienia** w każdym czasie. (3—1)

PROPINACYJA.

Feliks Łuniewski

GEOMETRA PRZYSIĘGŁY KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne** tychże, **urządzenie lasów**, etc. etc. **Adres:** „Petroków”, dom Spahna, obok teatru. (0—1)

Komisarz sądowy przy zjeździe sędziów pokoju II-go petrokowskiego okręgu — **Wyszatycki**, zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca n. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacji. (8—4)

Wiadomości Bieżące.

— **Tania Kuchnia.** W pierwszym dwutygodniowym peryjodzie istnienia tej instytucji t. j. do 13 b. m. wydano rozmaitych surowych produktów i pieczywa za sumę 96 rs. 83 kop. Z tych przygotowano i sprzedano: zup porcyj 1210, pieczeni por. 703, jarzyn por. 891, i śledzi por. 87 (2 na porcję). Za rzezone pokarmy otrzymano gotówką 107 rs. 86 1/2 kop. A więc tania kuchnia otrzymała zysku w tym czasie 10 r. 55 1/2 k.

W liczbie wydanych pokarmów, zaliczony wikt służby, złożony z 6-ciu osób. Natomiast nieuregulowano ostatecznie wydatków na opał, światło i opłatę służby, jakie to wydatki, prawdopodobnie, osiągną do wysokości 1 rub. dziennie.

Po zaspokojeniu wszelkich potrzeb na urządzenie lokalu i utensyljów taniej kuchni co uskuteczniomem zostało z ofiar dobrowolnych, tania kuchnia posiada w kasie oszczędności w gotówce przeszło 500 rs.

Marek dla ubogich sprzedano dotychczas za 48 r. 72 1/2 kop.

— **Losy projektów naszych.** O towarzystwie dobroczynności dochodzi nas wiadomość, że projektowana ustawa tegoż zwróconą została, z zaleceniem podobno dopasowania jej, a raczej przerobienia na modłę ustawy miasta Łodzi. Natomiast zatwierdzenie projektu kasy zaliczkowo-wkładowej spodziewane jest niezadługo.

— **Smutny wypadek.** Dnia 10 b. m. na idącego plantem drogi żelaznej urzędnika tutejszej stacyi towarowej pana W. tak nagle najechały puszczone wolno z remizy koła parowozu, że tenże uderzony całą siłą korby, padł ze złamaną w dwu miejscach nogą. Nieszczęśliwego odniesiono do szpitala i znajduje się pod troskliwą opieką lekarską. Noga pękła poniżej kolana; chory jednak ma się dziś względnie lepiej, pomimo, że „Kur. Warsz.” wykonał już na nim amputacyję.

— **Teatr.** Tutejsze towarzystwo dramatyczne w dalszym ciągu wystawiło w miejscowym teatrze następujące sztuki „Gęsi i gąski” Bałuckiego dnia 8 b. m.; dnia 11 „Surdut i siermięga” obraz ludowy Wł. Gutowskiego; d. 13 „Zemsta pana Martin” przekład z Augier’a; w czwartek zaś ubiegły tj. 15 b. m. „Tygryscia” dzieło sceniczne w 5 obrazach z francuzkiego.

— **Napad.** Wiliję Trzech Króli, nwracających z jarmarku z Bełchatowa do Łasku 20 blisko kupców i handlarzy izraelitów, napadło kilkunastu opryszków, którzy jadącym wydarli wszystkie towary oraz tysiąc kilkaset rubli gotówkę. Fakt miał miejsce na trakcie Widawsko piotrzkowskim, około karczmy przydrożnej „Wygoda”, późnym wieczorem.

— **Gimnazyjum.** Wieści krążące w pismach o projekcie założenia gimnazyjum w Łodzi o tyle są prawdziwe, iż władza wyższa przychyliła się, ażeby na cel powyższy wydatkowaną była z kasy miejskiej corocznie suma 27 tysięcy rs. Dowiadujemy się dalej z „Dziennika Łódzkiego”, że suma ta ma być również przeznaczoną w jednej części, na założenie i utrzymanie gimnazyjum żeńskiego. Co się tyczy innych środków, zmierzających do powiększenia funduszów na utrzymanie pomienionych zakładów średnich — są to wszystko projekty, o których urzeczywistnieniu nic pozytywnego tymczasowo powiedzieć nie można. Nie bez podstawy jest dalej wieść, że szkoła sześcioklasowa rzemieślnicza ma być przekształconą na pełną szkołę o ośmiu klasach i podzieloną będzie zapewne na dwa oddziały.

— **Dwaj sędziowie** pokoju, świeżo mianowani w Łodzi, czynności swe rozpoczęli już podobno z dniem 13 stycznia r. b.

— **Ze statystyki aptek** drukowanej w „Wiad. farmac.” widzimy, iż w naszej guberni znajduje się 53 apteki, z których 43 centralne, 2 filijalne i 8 miejskich. Od czasu utworzenia gub. piotrzkowskiej, czyli w ciągu 16 lat, liczba aptek się podwoiła z górą, gdyż do 26 dawnych przybyło 27 nowych; w jednym 1882 roku powstało 7 nowych aptek.

Co do naukowych stopni właścicieli i zarządzających powyższymi aptekami, magistrów farmacyi jest 6, prowizorów 42 i pomocników aptekarskich 5.

— **Prasa prowincjonalna.** W ostatnim numerze „Echa łomżyńskiego”, p. J. Laskowski (Korabicz) zawiadamia czytelników, iż po kilkumiesięcznym zastępstwie redaktora w prowadzeniu tego pisma, uszuwa się obecnie od tych obowiązków. „Kaliszanin” zaś szesnasty rok swego istnienia powiata powiększeniem dotychczasowego formatu. Cena pomimo to pozostaje niezmienną. Pierwsze numery w nowej już formie opuścił rusz i zawiera

ści artykuły stałych współpracowników „Kaliszanina“ pomiędzy którymi przoduje jak zawsze najwytrwalszy i najzasłużeńszy na jego kartach Adam Chodyński.—Redaktor p. K. Witkowski od lat 10 kierujący nawą pisma, wstępnie swe słowo ze szczerym wypowiada zapalem.

— **„Wszecławiat“** stara się wedle sił i możności służyć ogółowi, niosąc mu ziarno nauki. Od tych słów się zaczyna prospekt „Wszecławiat“, popularnego tygodnika, poświęconego naukom przyrodniczym, na r. 1885. Z wielkimi przeciwnościami materyjalnymi walczy to pismo, nieustając w pracy szerzenia wiedzy wśród ogółu, jej potrzebującego, i podając opracowania, na źródłowych wydaniach oparte, a więc wprost z pierwszej ręki brane. Pomimo trudności wydawnictwa, z którego właściciele nietylko żadnych zysków nie ciągną, ale nawet muszą z własnych funduszy rokrocznie pewną sumę dokładać, pismo nie umiera i spodziewa się, iż żyć i rozwijać się będzie nadal.—Najserdeczniej życząc powodzenia tygodnikowi, żywym nadzieję, że ogół nasz czytający nie da mu upaść i zapłaci pismu swemu uznaniem za jego w dobrej sprawie wytrwałość

— **„Gazeta Rzemieślnicza“** prosi pp. majstrów, właścicieli fabryk i zarządców przemysłowych, poszukujących pracowników—jak również tych ostatnich poszukujących pracy, o bezpłatne przysyłanie do Redakcyi, szczegółowych o tem wiadomości. Usługa ta gazety może się bardzo przydać osobom interesowanym; radzimy też z niej korzystać.

— **Ankieta rolna.** Sprawą obecnego przesilenia rolnego zajmują się, prawie wszystkie Towarzystwa ekonomiczne w Cesarstwie, ziemstwa, zarządy miast pocztowych i t. d. Między innymi zaś Charkowskie Towarzystwo gospodarskie urządza zjazd ziemian miejscowych, celem szczegółowego rozbudzenia handlu zbożowego na południu Rosyi. Zwracamy uwagę na główne punkty proponowanego zjazdu, obejmujące pytania: 1) czy istnieje na południu Rosyi przesilenie rolnicze, w jaki sposób się objawia, z jak pochoździ i jakich należy użyć środków dla usunięcia wyzysku? 2) czy nie należy zmniejszyć produkcji pszenicy, której ceny tak silnie upadły, i przejść do uprawy w szerszym

zakresie innych gatunków zboża, jak żyta, owsa, jęczmienia, na które popyt za granicą, dotąd się nie zmniejsza? oraz 3) czy nie staje się koniecznością ulepszyć kulturę mąk, przejść do wyższych systemów uprawy gleby, ażeby na mniejszych o ile można przestrzeniach, otrzymać większą ilość zboża?

Punkty zjazdu charkowskiego są wspólne z programami ankiet rolniczych rozczętych w Petersburgu i Warszawie.

— **Wypadki w gubernii.**

Od d. 14 do 22 grudnia było pożarów: z podpalenia 3, przez złe urządzenie kominów 2, wypadków nagłej śmierci 1; znalesiono martwych ciał 2, świętokradztwo 1.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Ks. Stanirowskiemu w Wartkowicach.* Oplatę za rok 1884 w kwocie rs. 4 kop. 40 odebraliśmy.

— *Panu S. J. w Piotrkowie.* Przysłowia należy powtarzać dosłownie, a mianowicie: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni.“—„Jaka woda taki młyn, jaki ojciec taki syn.“—Wszelka licencyja, jakoto: przekładnia, dodatek, wyrzutnia, nie może tu być zastawiana; przeto logografu XIII drukować nie możemy, i zechcesz pan nadesłać inny w to miejsce.

— *Panu Szeułodzińskiemu w Rawie.* Egzemplarz ekspedujemy jaknajregularniej; jednocześnie piszemy do Podskarbie.

— **Pisownia polska.**

„Akademija Umiejętności w Krakowie wybrała z grona swego komitet, mający rozpoznać prace komisji ortograficznej polskiej i uchwalić zasady pisowni. Co do nas, pozostajemy przy zdaniu, ażeby Akademia, za przykładem b. warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ogłosiła wypracowania swoich komisji i komitetów w formie projektu do oceny przez ogół, a dopiero po uwzględnieniu lub odrzuceniu różnych uwag, ogłosiła wniosek ostateczny. Należy też mieć na uwadze, że wszelkie reformy pisowni winny polegać na jej uproszczeniu nie zaś zagmatwaniu, na zmniejszeniu niepotrzebnego balastu nie zaś przydawaniu nowego. Tak uczyniono np. w pisowni francuskiej, przez wyrzucenie mnóstwa niewymawianych *s, l i t*; tak czynią teraz w Niemczech, przez wyrzucenie *h* i samogłosek podwójnych. Nadewszystko reforma powinna być albo radykalna, jak zrobili Czesi, albo nader ostrożna i drobna, jak właśnie czynią Niemcy; zawsze zaś winna mieć na widoku większą jasność mowy pisanej i większą prostotę prawideł. Tymczasem, o ile nam wiadomo, projekty warszawskie i krakowskie

rozmijają się z temi zasadniczymi warunkami dobrej reformy. Opychają pismo niepotrzebnymi głoskami (*jota*), rugują pozytywne nabytki języka przyczyniające się do jego jasności (rodzaj nijaki przymiotników w przyp. 6 i 7), wprowadzają dwoistość prawideł (*roz i ros*), etc. Tembardziej tedy poddanie podobnych projektów pod sąd ogółu jest niezbędne, aby ogół na nie się zgodził. Nie można narzucić jednostajnej pisowni za pomocą szkół, jak było za Kopczyńskiego; trzebaż tedy wyrobić jednostajność woli za pomocą ustępstw wzajemnych na gruncie *pozytecznym*“.

Na powyższy pogląd „Gaz. Warsz.“ godziemy się najzupełniej. Sprawa pisowni polskiej jest dla każdego wykształconego polaka sprawą zanadto ważną, aby godziło się ją lekceważyć—przy jej rozstrzygnięciu należy przede wszystkim, uwzględnić stronę praktyczną; nie chcemy żadnych innowacyi, ale tylko ustalenia pisowni—a już najzupełniej nie życzymy sobie teoretycznych lamigłówek.

— **Bezpłatne obiady.** Z powodu rozdawania w Warszawie bezpłatnych obiadów, p. Bol. Prus w № 52 „Kraju“ tak się odzywa: „W położeniu obecnem bieda nie jest największym złem, ponieważ z góry można przewidzieć, że jakkolwiek będzie, z głodu nikt nie umrze. Ale istotne niebezpieczeństwo leży w tem, że robotnicy, pozbawieni zajęcia, żyją dziś z jałmużny, że wytwarza się z nich pewien rodzaj dziwnej arystokracji, wobec której pracujący czują się pokrzywdzonymi, że *tyście uczą się żyć na cudzy koszt*, a w społeczeństwie utrwała się zasada: „pomoc darmo“—fałszywa i nie naturalna. Chorym, starcom i dzieciom należy się opieka darmo; ale zdrowi powinni coś robić, chociażby zgarniać błoto z jednej strony ulicy na drugą, albo kopać i zasypywać rowy, jeżeli nie znajdzie się dla nich praca użyteczniejsza. Inaczej każdy kęs chleba, przychodzącego darmo, stanie się trucizną ich godności osobistej, co łatwo zrozumieć, widząc ludzi, którzy jeszcze tydzień temu nieśmiało wyciągali rękę po miseczkę zupy, a dziś zuchwale upominają się o pieniądź. Obmyślenie jakiegokolwiek zajęcia dla dotkniętych bezrobociem, jest u nas kwestyją tak ważną, jak oczyszczenie miasta i ustanowienie dozoru lekarskiego w czasie epidemii. Na nieszczęście nikt się tem nie zajmuje; nie ma organu, któryby sprawę wziął pod uwagę, nakreślił plan, wskazał pracę choćby mało użyteczną, po-

Romans w wagonie

z francuskiego.

Pociąg za chwilę ma odejść. W głównej sali konduktor daje ręką znak, że nie ma chwili czasu do stracenia.

Młoda pani, ku której znak ten jest skierowany, powstaje i poważnie, nie spiesząc się bynajmniej, postępuje ku drzwiom.

Na peronie ruch ożywiony; konduktorzy zamykają drzwiczki wagonów. Zawiadowca przemawia do pani de Massepin, nagłąc do pospiechu, i zwraca jej uwagę, że jeżeli chce jechać, ma zaledwie minutę czasu.

Pani de Massepin.—Jakto? jeżeli chce jechać?—ależ od tygodnia zamówiłam oddzielny przedział.

Spoglądając na pociąg i widząc że się spóźniła:

— Ach!—gdzież jest moje miejsce?

Kilku urzędników. Zapóźno Pani. Jakie miejsce?

Pani de Massepin. Ależ moje—zamówione od tygodnia—w samym środku pociągu.

Urzędnik. Zdaje mi się, że się pani myli—zresztą już późno—pociąg odchodzi.

P. de Massepin. Jakto odchodzi, a ja?—gdzie naczelnik?

— do licha w...

P. de Massepin. Niezbyt pan jesteś uprzejmym. (postępuje naprzód) to musi być tu... mam bilet... gdzie jest naczelnik? zawiadowca? pomoćnik?

Konduktorzy widząc, że się dzieje coś nadzwyczajnego, zwracają się do zawiadowcy, który się zbliża z zapytaniem, o co idzie?

P. de Massepin. Proszę pana zamówiłam od tygodnia oddzielny przedział.

Zawiadowca. Wszystkie, jakie były do wzięcia, zostały już zajęte przez osoby, które je zamówiły.

P. de Massepin. A! tego już zanadto (dobywa swój bilet) oto mój bilet.

Zawiadowca. (przeglądając go) Istotnie, to bilet na oddzielny przedział—ale—na linii Wschodniej;—proszę spojrzeć,

P. de Massepin (z rozpaczą) Co za nieszczęście! Często jeżdżę linią wschodnią... i ten niedołęga służący widocznie się przesłyszał, a mówił mi wyraźnie do Newers... Ojciec będzie się niepokoił... na drodze miałam spotkać... Czy nie mogłabym mieć oddzielnego pociągu?...

Zawiadowca. Najlepiej pani zrobi, jeżeli wsiądzie na ten pociąg, gdziekolwiek bądź, lecz decyduj się pani natychmiast, bo nie ma czasu do stracenia.

(Wszystkie okna wagonów zapelniają się iekawymi).

P. de Massepin. Ach... nie... nie znajduję

ani kącika wolnego; wolę już jechać na maszynie.

Mówiąc to biegnie ku lokomotywie.

Pan Tupigny, który siedzi w oddzielnym przedziale ze swym służącym, wychyla głowę przez okno.

— Co się to stało? Dlaczego nie jada?

Urzędnik. Jakaś pani ponylila się, sądziła, że ma zamówiony oddzielny przedział, a tym czasem pokazało się, że jest zamówiony, ale na innej linii. A może pan zechciałby ustąpić jej jednego z miejsc?

P. Tupigny, z gniewem: Ani myślę! Zabawny sobie!—umyślnie wziętem trzy miejsca, aby być sam i móż wypalić cygara. (Wychyla się znowu oknem i spostrzegając p. de Massepin bardzo zafasowaną, mówi do konduktora). Czy to ta młoda, drobna osoba? No, powiedz jej pan, że jest tu miejsce (do lokaja). Ty Janie przejdiesz do innego wagonu.

Zawiadowca prowadzi panią de Massepin. Jan zeskakuje z wagonu. Podosadzą p. de Massepin, która wchodzi z męczoną. P. Tupigny powstaje i, z kapeluszem w rękę, oczekuje aż usiądzie. P. de Massepin upada na siedzenie, zaczyna się wachlować i wybucha śmiechem.

Pani de Massepin ma lat dwadzieścia trzy. Przypomina bardzo bohaterkę słieźnego obrazka Greaza „Dzbanek stłuczony“—ale jest ładniejsza; ubra... w bładozielana...

stawił zasadę, że: ci tylko mają prawo do zasiłków w naturze czy pieniądzu, którzy okażą kwit, że spełnili jakąś robotę*.

Ś. p. D-r Teofil Koch

(wspomnienie pośmiertne)

W dniu 5 b. m. i r. odbył się w Radomsku smutny obrzęd pogrzebienia zwłok czei godnego starca D-ra Teofila Kocho, który przeszło półwiekową pożyteczną pracę zjednał sobie powszechny szacunek. — Ś. p. Teofil Koch urodził się w Krakowie d. 18 grudnia 1801 r., gdzie też po odbyciu nauk przygotowawczych w ówczesnym Liceum, wstąpił na wydział lekarski wszechznany Jagiellońskiej i w roku 1824 uzyskał stopień d-ra medycyny i chirurgii. Następnie, jako lekarz przyboczny księżnej Jabłonowskiej, wyjechał za granicę i zwiedził znaczniejsze kliniki oraz zakłady wód leczniczych — a powróciwszy do kraju, odbył powtórny egzamen w b. warszawskim aleksandryjskim uniwersytecie i w dniu 13 sierpnia 1827 r. przyznany miał stopień magistra medycyny i chirurgii. Zaraz w następnym roku, 1828, osiadł jako lekarz wolnopracujący w Radomsku i odtąd już aż do końca życia, t. j. przez lat 56 niósł miastu i okolicy pożyteczną pracę, bądź to jako b. zdolny i wzięty lekarz, bądź jako światły i podniosłych uczuć obywatel. On to bowiem był jednym z grona nader czynnych inicjatorów założenia miejscowego szpitala powiatowego, a następnie przez lat kilka bezpłatnym lekarzem i wreszcie prezydującym w radzie szczegółowej tegoż szpitala; on w czasach kilkakrotnej cholery i innych epidemij, poświęcał się z całą bezinteresownością, dążąc śmiało i energicznie ku ich uśmierzeniu; on wreszcie zawsze, mając na widoku wzniosłe obowiązki swego powołania, niósł z całą gotowością swą bezinteresowną radę i pomoc biednej ludności, bez różnicy stanów i wyznań, a uprzejme, łagodne, cierpliwe i wyrozumiałe, zawsze i wszędzie ujmujące obejście się jego, jednało mu wielką popularność i powszechny szacunek, jakiego widome świadectwa widzieliśmy na pogrzebie! Przed kilku laty, w czasie obchodu 50-cio letniego jubileuszu jego pracy, Towarzystwo lekarskie warszawskie „w dowód uczczenia półwiekowych zasług w zawodzie lekarskim” mianowało go swym członkiem honorowym; w dzień zaś

pogrzebu, w nader licznym orszaku pogrzebowym, obok kolegów zmarłego, obywateli miejscowych i okolicznych, widzieliśmy wielu włościan z sąsiednich wsi i całą prawie ludność żydowską z kahalnemi swemi na czele, którzy obok wieńca od kolegów, złożyli na grobie zmarłego wieńiec z napisem: „D-rowi Teofilowi Kochowi w dowód wdzięczności kahał radomski.”

Jakkolwiek złamany wiekiem i pracą, nie uchylał się nigdy ś. p. D-r Koch od niesienia pomocy cierpiącym do ostatnich chwil życia; obok bowiem porady lekarskiej we własnym lokalu, widywaliśmy go codziennie, bez względu na stan pogody, spieszącego bądź to do salonów, bądź na poddasza lub do suterenu, aby tylko nieść pomoc cierpiącym. Na kilka dopiero tygodni przed skonem nastąpiło zupełne wyczerpanie sił; wreszcie d. 3 b. m. i r. nad ranem zasnął w Bogu, tak jak żył, z pogodnym obliczem i pokojem w sercu. Był to rzetelny bojownik obowiązku — prawdziwy człowiek — któremu niechaj lekka będzie ta ziemia po jakiej tak stapać umiał! Życie zaś jego niechaj będzie żywym dla nas przykładem.

— **Filip Sulimierski**, jeden z najdzielniejszych i najwytrwalszych publicystów polskich, zmarł nagle w nocy z dnia 7-go stycznia r. b. w Warszawie. Urodzony w roku 1843 w Sieradzu, uczęszczał do gimnazjum tutejszego i ukończył je jako uczeń wzorowy, ze złotym medalem. Przeniósłszy się do Warszawy, wstąpił do szkoły głównej a ucząc się dniem i nocą, zdobył gruntowne i szerokie wykształcenie naukowe. Bardzo młodo stanął ś. p. Filip w szeregu bojowników za prawdę i światło, a po ukończeniu nauk oddał się zupełnie działalności publicystycznej. Płodność jego piarska była niemal wszechstronną; z pióra jego korzystały przeważnie „Tygodnik ilustrowany”, „Gazeta polska”, „Gazeta handlowa”, „Kuryer warszawski”, „Nowiny”, które porzucił dla różności poglądów z właścicielami pisma i „Wędrowiec”, którego przez lat kilkanaście był redaktorem. Jako biegły tłumacz, pozostawił Sulimierski długi szereg przekładów dzieł Turgieniewa, Wiktora Hugo i Hackländera; najtrwalszą jednak pracą, zapewniającą mu najpiękniejsze wspomnienie i pomnik wieczysty, jest stworzenie „Słownika geograficznego”. Niestety, końca tej pracy śmierć nieubłagana ujrzyć mu już nie pozwoliła. Wzory syn,

wzorowy mąż, i obywatel pozostawia po sobie, głęboki żal i pamięć serdeczną, do której łączy się uczucie najwyższego uznania dla jego zasług i pracy.

SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XVI.

Okres V-ty — czasy pruskie od 1793—1807 r.

(Dalszy ciąg — patrz № 2).

„Cała nauka ks. Gołębiowskiego zasadzała się na deklamacji. Ale tymczasem zaszła zmiana. Rząd pruski zapytał się i o szkoły w nowonabytych, jak je nazywano Prusach południowych, w granicach których leżał Piotrków. Wyszło na to, że je trzeba zrewidować. I w tym celu wyznaczono radcę szkolnego, sławnego na owe czasy pedagoga Goedike, a za sekretarza dodano mu J. Bandtke, z którym w lat kilka zjednoczyły mnie losy. Mąż ten, wielki przyjaciel ludzi naukowych, polubił ks. pijarów, jako zakon trudniący się nauczaniem. Ówczesnego prowincyjała tegoż zakonu ks. Zabrowskiego ostrzegł o tem co się święci i napomknął, że trzeba, ażeby się przygotował na to, iż za rok najdalej szkoły pijarskie, jako głównie trudniące się edukacją publiczną, będą lustrowane.

„Ze tak uczynił sam mi o tem mówił i to powtórzył brat jego J. W. notaryjusz ks. Warszawskiego, a następnie mój kolega w uniwersytecie warszawskim. Wizyty szkół przez Goedike zrobione był ten wynik, że szkoły są liche, ale uczący co mogą robią i że trzeba tryb nauczania zmienić, ukształciwszy młodzież nauczającą i przygotowawszy ją do lepszego wykładu. Przygotowanie to miało na celu założenie seminarjum nauczycielskiego przy szkołach pijarskich w Warszawie. Z tego to seminarjum wyszli młodzi nauczyciele, uzdolnieni nie tylko w łacinie która była głównym przedmiotem ówczesnych szkół, lecz i w naukach, tudzież językach nowożytnych. Niebawem młodzi tacy profesorowie przybyli i do Piotrkowa do szkół zreformowanych o tyle, że już nie jeden uczył w klasie, lecz kilku, według przedmiotów.

„Przybył do Piotrkowa ks. Przechyłański w 1801, powtórnie 1806 r., jako rektor, w zgromadzeniu pijarskiem wielce poważany jako autor loiki, a z nim przybyli profeso-

ślinową suknię, strojną koronkami i różowym atłasem — okrycie białe kaszmirowe okrywa ją całkowicie; kapeluszek wielki biały, z takiemiż piórami.

Pan Tupigny ma lat trzydzieści pięć; dobrze zachowane ślady znakomitej urody; spokojny i pewny siebie.

Pani de Massepin śmiać się nie przestaje.

Pan Tupigny uśmiecha się, lecz nie może pojąć powodu śmiechu tej pani.

Pani de Massepin. Ach panie, pozwól, niech ci się wytłumaczę... Winną mu to jestem... Nie uwierzysz pan, jaką biednemu starcowi łaskę wyświadczyłeś... — o! gdybyś wiedział, jaki on dobry, jaki zacny!

Pan Tupigny wytrzeszcza oczy, bo nie rozumie, jakiemu starcowi on łaskę wyświadczył.

P. de Massepin śmieje się jeszcze, lecz po chwili poważnieje i mówi:

— Dosty już tych zagadek... widzę, że wkrótce wzięłbyś mnie pan za Bóg wie kogo!

P. Tupigny. Ależ pan!

P. de Massepin. Znam ludzi... Lubią sądzić z pozoru, szczególnie w tedy, gdy czego nie rozumieją. Opowiem panu wszystko.

P. Tupigny. Proszę pani być przekonaną, że pragnę tylko podzielić z nią swój przedział.

P. de Massepin. Ja zaś proszę cię panie, żebyś mnie wysłuchał i uwierzył... Bo widzi pan, jadę na rewiję.

P. Tupigny. Na rewiję? czy jakie manewra wojskowe odbywają się w tej okolicy?

P. de Massepin. Na rewiję pretendentów do mej ręki; rada też będę, gdy i pan dasz mi o nich swe zdanie. Oto cała rzecz: jestem wdową — a ojciec mój żąda, abym powtórnie wyszła za mąż. Tacy to są rodzice! Uwielbiam mojego ojca i jeżeli za mąż pójdę, zrobię to jedynie aby mu sprawić przyjemność — tak!

P. Tupigny. W takim razie pozwól mi pani powiedzieć, że zdaleko posuwasz swoje poświęcenie.

P. de Massepin. Nigdy ono nie będzie zawiadkiem dla ojca. Co do mnie, chętnie pozostałabym wdową; bo sądzę, że kiedy Bóg mnie nią uczynił, szaleństwem jest nowego brać męża; ale ojciec mój jest w wieku i lęka się odpowiedzialności; bo muszę się panu przyznać, że uważa mnie za cokolwiek lekką istotę i dlatego też żąda, żebym się zdecydowała.

P. Tupigny. Jaktó? W wagonie!

P. de Massepin. Tak jest — zobaczysz pan. Ojciec mój ma posiadłość w okolicach Neters; dałam słowo, że dziś powiem mu na kogo padł mój wybór, lecz, że w tych dniach nie miałam sposobności widzenia moich pretendentów, zawiadomiłam ich, iż przejeżdżać będę, prosząc, aby na stacyi widzieli się ze mną o Tym sposobem przypomniał mi się sobie lepiej,

P. Tupigny. Doprawdy, myśl oryginalna. — Jaktó i tu, w wagonie, dasz im pani słowo.

P. de Massepin. Tak panie. Ilekroć w Paryżu zeszli się do mnie razem, straszne rzeczy się działy: zawsze myślałam że przyjdzie do pojedynku. Powiedziałam im narzeczcie, że wyjeżdżam i decyzyję moją odkładam na później, Ojciec mój był w rozpacz, ale uspokoiłam go obietnicą, że dziś przywieżę mu na obiad zięcia a, żeby nie działać po szalonemu, chciałam się raz jeszcze przyjrzyć kandydatom do mojej ręki.

P. Tupigny. (trochę poruszony). Ależ Pan! iść za mąż to — morderstwo.

P. de Massepin. Cóż mam robić — Nie odwódtz mnie pan, proszę, od zrobienia przyjemności memu ojcu.

P. Tupigny. (chłodniej) Dla pani jedno tylko małżeństwo jest właściwe — małżeństwo z miłości!

P. de Massepin. (spoglądając na niego). Ach nie spodziewałam się nigdy po panu, abys takie przestarzałe wygłaszał teoryje; zresztą zobaczysz pan moich pretendentów i sam osądzisz, czy mogą wzbudzić miłość. Naprzód, w Ville neuve Saint-George poznaasz pan pułkownika Prestige, ozdobę kawaleryi; wkrótce z pewnością zostanie generałem. — Następnie w Melun, przedstawie panu hrabiego de Passerole, bogatego właściciela, który ósm miesięcy przopędzi

rowie młodzi: ks. *Paweł Kotowski* historyk, ks. *Paweł Chrzanowski* profesor literatury, ks. *Majewski Maciej* profesor matematyki i fizyki, ks. *Chmielewski* nauk przyrodzonych i inni jeszcze, których nie pamiętam. Ci zaczęli uczyć nowym trybem. Kotowski wykladał historję we wszystkich klasach, począwszy od infimy, aż do klasy 6-tej. W 1-ej klasie opowiadał podania o myszach, które Popiela zjadły i opowiadając zaraz, że to się tak a tak ma rozumieć.

„W klasie 2 i 3 krótki rys całych dziejów powszechnych. Następnie średnią historję wykladał w 4, 5 i najnowsza w 6-ej. Osobnego kursu historii polskiej nie było, tylko opowiadanie jej wcielano do kursów klasowych, jak wypadło. Wykladał same fakta, nie rozumując, bo powiadał, że to należy do wykładów uniwersyteckich. Pamiętam, że go się zapytał, jaki to będzie ten wykład uniwersytecki, a on mi na to: wykład ten polega na tem, że profesor opowie, jak on rzecz tę i ową rozumie, a jak rozumieją ją inni: ten tak, inszy owak i t. p. Tego nie rozumiałem i powiedziałem: jakże można tak różnie wykladać, kiedy się rzecz ma tak, a nie inaczej. A on mi na to: zobaczysz, jak to jest, jeżeli przyjdzie kiedykolwiek do tego, że wykładu uniwersyteckiego posłuchasz. Co do jeografii przynosił dużą księgę, nazywaną przezeń *allasem*, i na tej księdze wskazywał miejsca, o których opowiadał w historii. Zgoła, między wykładem Kotowskiego a Gutkowskiego wielka a wielka była różnica. Bo Gutkowski o nic się nie troszczył, czytał, nie nie tłumaczył i kazał opowiadać, nie troszcząc się, czy opowiadający rozumie to — co mówi. X. Chrzanowski zamilowany w literaturze europejskiej więcej, aniżeli w literaturze polskiej, wykladał teoryje poezyi i natychmiast czytał wzory z różnych literatur, o ile takowe były w przekładzie polskim. Wzbudzał ciekawość do czytania i ta była największa korzyść z jego lekyi, albowiem budziła chęć nauczenia się języka, z którego te tłumaczenia pochodziły. Na mnie wywierały te lekyje największe wrażenie i na szczęście brat mój Józef, najstarszy, który znał dobrze języki nowożytne, mianowicie niemiecki i francuzki, i obok księgozbioru polskiego miał znaczną biblijotekę francuzką i niemiecką, był powodem, że się gorliwie uczył prywatnie obu języków i czytałem z wielką ciekawością, jakiem się już poduczył, wzorowych pisarzy niemiec-

kich, z których osobliwie Szyller robił na mnie wielkie wrażenie, tak dalece, że sprwadziłem sobie te pisma Szyllera, których biblijoteka brata nie posiadała. Z francuzkich polubiłem Woltera i następnie czytanie pism tego pisarza zetknęło mnie w r. 1812 z J. S. Bandtkem, kiedy po ukończeniu gimnazjum piotrkowskiego w r. 1811 i po odbyciu w tem gimnazjum posady kolaboratora udałem się do uniwersytetu krakowskiego.

„Poczyja i literatura tak mnie pociągnęły do siebie, że prawie nie dbałem o matematyce i naukach przyrodzonych. Pijarzy patrzyli na to obojętnie, będąc w przekonaniu, że trzeba uczniowi zostawić wolność w wyborze nauki, do której ma skłonność, zwłaszcza, że kiedy wypadło, iż będąc uczniem klasy 5-tej w r. 1809, w czasie napadu Austryjaków na Ks. Warszawskie i sam w całej klasie pozostawiony jako niezdolny jeszcze do dzwigniania oręza, wszystkie, że tak powiem, nauki reprezentowałem, składając egzamin z matematyki i z fizyki i t. d.

„Tak więc skończyłem i zawód ucznia i nauczyciela w szkołach piotrkowskich w r. 1812 i wyniosłem z tych szkół najmilsze wspomnienia, uwielbiając szczególnie mego brata najstarszego z rodziny (bom ja był w niej najmłodszy). Następnie ks. Kotowskiego i Chrzanowskiego, których pamięci też w późniejszym wieku poświęciłem wydaną przezemnie „Historję prawodawstw słowińskich.”

„Był wielki szereg uczniów w ówczesnych szkołach pijarskich. Wyliczać ich nazwisk niepodobna, wspomnę tylko o 2, że się tak wyrażę, synowcach moich, brata Piotra synach, *Ignacym* i *Franciszku*. Pierwszy i drugi bywali o 2 klasy niżej odemnie. *Ignacy* z bystrem pojęciem i wzorową pilnością skończywszy szkoły udał się do założonego uniwersytetu warszawskiego i kształcił na nauczyciela; przeznaczony przez ówczesną komisję oświecenia na guwernera w szkole kadetów w Kaliszu, wrócił po roku do Warszawy i kontynuował dalej nauki filologiczne, ale nie wytrwał w nich, uznawszy, że lepiej oddać się nauce prawa; po odbyciu kursu całkowitego w tej nauce przeszedł do praktyki sądowej i z postępem czasu, jako asesor sądu kryminalnego udał się w czasie powstania 1830 do korpusu jener. Dwernickiego, a w końcu, emigrując z resztkami wojska do Francyi, umarł w parę lat

w Besançon, jako wychodźca. Francuzi tak go polubili, że wystawili mu pomnik; zwłaszcza polubili go dlatego, że im z wielkiem zadowoleniem wykladał język polski i dla nich ułożył gramatykę tego języka, która pozostała w rękopiśmie, a ten zaginął.

„Drugi syn *Józefa Franciszka* kończył szkoły w Warszawie u *pp. pijarów* ale narzekał na brak znajomości dokładnej języka łacińskiego. Bo trzeba o tem wiedzieć, że pijarzy słabo uczyli łaciny tak w Piotrkowie jak i we wszystkich swych szkołach, mając tę zasadę, że dosyć jest znać język łaciński o tyle, by zrozumieć autorów i nie więcej. Fałszywą mieli zasadę „pisać po łacinie to nie potrzeba” nie mając tego na względzie, że nie znając języka o tyle ażeby w nim pisać, nie zna się i samego języka. Więc u nich nie można było się nauczyć gruntownie ani greckiego, ani łacińskiego języka. Dlatego też, kiedy po skończeniu uniwersytetu krakowskiego udałem się do Wrocławia, wezwałem do siebie *Franciszka* i kształciłem w tym języku, w którym wkrótce postąpił o tyle, że w nim pisał rozumiał go dokładnie, co było powodem, że zostawszy uczniem uniwersytetu wrocławskiego, odbył cały kurs nauki prawa, złożył egzamin czterokursowy, wrócił do Warszawy i po złożeniu tak zwanego magistrzowskiego egzaminu wciąż odbywał praktykę, w zawodzie prawniczym postępując przez wszystkie stopnie jakie dla urzędników wydziału prawnego były przepisane, aż nakoniec został członkiem senatu i na tej posadzie umarł 1874. Wydał 1848 *Wykład prawa karnego*, 1862 *Zasady prawa rzymskiego podług instytucyj justyniańskich*. Był dziekanem szkoły głów. do 1868 r.

„Jako wychowaniec szkół piotrkowskich, winienem dodać, że po ukończeniu takowych i posadzie kolaboratora, udałem się do uniwersytetu krakowskiego i szczęściem zapoznałem się z ówczesnym profesorem i biblijotekarzem uniwersytetu J. S. Bandtkę, który sam mnie do tego namówił, ażebym razem z nim mieszkał, zwłaszcza gdy był bezżenny i miał dostateczny lokal potemu, ażeby w nim kilku nawet uczniów uniwersyteckich pomieścić. Tak więc mieszkalem u niego lat 2 i czas ten łożyłem na dopełnienie tego, czegom się nie mógł nauczyć w szkołach piotrkowskich t. j. literatury starożytnej. Zacząłem jej naukę od samych początków, uprawiając się w rozumienie pisarzy łacińskich począwszy od *Liwijusza* i

w swych dobrach, cztery zaś w Paryżu, gdzie przywozi swe bydło na wystawę.

P. Tupigny. Czy pozwolisz mi pani mówić z sobą otwarcie.

P. de Massepin. Ależ proszę pana!

P. Tupigny. Obydwa ci panowie nie zdają mi się być stosownymi pretendentami do jej ręki. — Jenerał ma obowiązki służby; właściciel zaś wiejski, przez większą część roku oderwie panią od życia, do którego widocznie jesteś przyzwyczajoną.

P. Massepin. Czekał pan końca. Na stacyi w Fontenebleau spotkamy małego Colarta de Greminés — osobistość najmłodniejszą — członka ambasady. On to głównie stara się przypodobać memu ojcu, otaacza go staraniami, grywa z nim w bezika....

P. Tupigny. I pani byś zaslubiła człowieka imieniem Colart!...

P. de Massepin. Cóż pan chcesz! w starych rodach nie wyszukują imion — nosi się imiona swych przodków.

P. Tupigny (poważnie). Pani, kiedy przypadek dozwolił mi mówić z nią o przedmiocie tak ważnym, pozwól mi powiedzieć, że sumienie nakazuje mi przeszkodzić zamiarowi, który naraża przyszłość pani....

P. de Massepin. Widzę, że mnie pan nie zrozumiałeś; zwróć pan uwagę na to, że ci wszyscy pretendenci dobrze są znani mojej rodzinie — posiadają żądane kwalifikacje i przyznaj pan, że dobrze zrobię, jeżeli dziś

się zdecyduje; — raz muszę już skończyć.

P. Tupigny. Sądzi pani widocznie, że gorliwość moja zanadto mnie unosi; przedewszystkiem powinienem się być przedstawić: (powstaje kłaniając się) Marek Tupigny — lat trzydzieści — bogaty nad potrzebę i kawaler do wzięcia.

P. de Massepin. Ach! nie żonaty! doprawdy? a mówisz pan takim poważnym i przekonującym tonem, iż sądziłam, że pan już najmniej od lat dziesięciu nosisz złote kajdany.

P. Tupigny. Jaktó, żartujesz pani w tak ważnej chwili? Podziwiam doprawdy swobodę pani umysłu. Ale, czy niezechoiałabyś pani zjeść śniadania. Zbliżamy się właśnie do Ville neuve St. George — Każę zawołać mego służącego, któremu poleciłem przygotowanie zapasów podróжных; nienuwidzę posiłków po stacyach kolejowych i uszczęśliwionym będę, jeżeli pani zechce podzielić ze mną śniadanie.

P. de Massepin. Bardzo chętnie, ale wprzód musimy obejrzeć pułkownika de Prestige — dobrze? to prędko pójdzie, a potem będziemy spokojni aż do Melun. Jakież to lasy cudowne! lubisz pan wieść?

P. Tupigny. Lubię wszystko wtedy, gdy kocham; a wszystko staje mi się obojętnem, gdy nie kocham.

P. de Massepin. (wyglądając oknem) Czy widzisz pan pomiędzy drzewami galopują-

cego konia i amarantowe nogi. Patrz pan! pociąg biegnie zwałnia, to pułkownik. Teraz gdy sądzi, że sprawił pożądane wrażenie jada — zsiądzie i ukłoni mi się.

P. Tupigny. Cóż mu mam powiedzieć?

P. de Massepin. Nic, udajmy, żeśmy z sobą nie roznawiali.

Pociąg zatrzymuje się na pięć minut.

Kilka osób wysiada — pułkownik de Prestige oparty z wdziękiem o drzewiczki wagonu zamienia słów kilka z panią de Massepin — uściśnienie ręki, — uśmiech, — pociąg odchodzi.

P. de Massepin. I cóż pan powiesz.

P. Tupigny. Wcale dobrze wygląda — ale za nie w świecie nie oddałbym mu ręki mej siostry.

P. de Massepin. Dlaczego?

P. Tupigny. Jaktó nie spojrzataś pani na niego?

P. de Massepin. Ależ sto razy!

P. Tupigny. Brwi jego łączą się co jest nieomylną oznaką zazdrości.

P. de Massepin (pomysławszy). Nie dam mu do niej powodu!

P. Tupigny. Nie o to idzie pani; człowiek zazdrośny jest nim zwykle, bez powodu.

P. de Massepin. Mniejsza oto; — co do mnie uśmiecha mi się myśl życia pod opieką wojskowego; i to coś znaczy — ma się obronę...

(dok. nast.)

następnie przez rok jeden uprawiając się w znajomość języka greckiego i literatury, którą zacząłem od Herodota. Po 2 latach, z namowy Bandtkego i po części funduszami jego zasilony, udałem się do miasta Wrocławia 1813—14 gdzie bawiłem lat 2, głównie oddany nauce prawa, osobliwie rzymskiego, historii i literatury starożytnej.

„Bandtke mając wielkie znaczenie u ówczesnego ministra oświecenia St. Potockiego, wyrobił u tego dla mnie stypendyjum, przez co miałem sposobność kończyć dalej rozpoczęte w Wrocławiu nauki. Udałem się do Berlina i znowu tu mając szczęście wpaść w łaski ówczesnego najznakomitszego w prawie rzymskiem teoretyka Karola Fryderyka Savigny i innych, a mianowicie Wolfa, jak go zwano wkrzesiciela poezji homerowskiej w Niemczech, Boeckla, Buttmana, a w historii Niebuhra i Roumera, których przez cały rok słuchałem, udałem się następnie do Getyngi, zaopatrzonego listami rekomendacyjnymi, mianowicie do Gustawa Hugona, profesora historii prawa germańskiego. W uniwersytecie tym skończyłem swój zawód ucznia uniwersyteckiego po latach 6, albowiem w Krakowie uczyłem się lat 2, w Wrocławiu 2 1/2, w Berlinie rok, w Getyndze 1/2 roku, zjechałszy tam umyślnie dla słuchania Hugona i Eichorna, którego wykładem prawodawstw germańskich tak byłem zachwycony, że postanowiłem coś podobnego zbudować dla ludów słowiańskich i, to było powodem, żem się wziął do historii prawodawstw tychże ludów. Z Getyngi za wolą ministerjum polskiego 1817 r. miałem jeszcze pojechać do Paryża, ale wtem odebrałem polecenie aby wracać do Warszawy...”

(d. c. n.)

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Co robić, ażeby jaja kurze były wielkie?** Kury w niektórych prowincjach niemieckich noszą jaja zimną i latem dosięgające niezadko do 10 łutów wagi a często do żółtka obejmujące. Ażeby tego samego dopiąć „Hospodarz Morawski” radzi zbierać w lesie grzyby wyjąwszy jadowitych rozkrawać je, suszyć i tłuć na proszek. Proszek ten zmieszany z równą częścią lupinek siemienia lnianego sproszkowanego i maki żytniej urabia się na ciasto z którego gałeczki wielkości grochu polnego zrobione podaje się kurcom codzień w ilości pięć do sześciu sztuk. Skutek ma być wymięnięty.

— **Pożytek z much.** Chemik angielski Emerson zajął się kwestyją, czemu się żywią muchy? Po licznych badaniach pod mikroskopem doszedł do przekonania, że główny pokarm much stanowią żyjątka mikroskopijne i cząsteczki najrozmaitsze unoszące się w powietrzu. Przebiegając pokój, mucha zbiera je na swe ciało, pokryte włoskami i lepem, a następnie usadawia się, oczyszcza się i spożywa pokarm. Drugi rodzaj pokarmu, jak wiadomo powszechnie, dają muchom okrulehy jada, rozrzucone w mieszkaniach. Wyjaśnia to, dlaczego najwięcej much znajduje się w izbach źle przewietrzanych i niechlujnie utrzymywanych. W nich to muchy pełnią pod pewnym względem służbę sanitarną.

ROZMAITOŚCI.

— **Koszule drukowane.** W żadnym kraju nie zastosowano masy papierowej do tak rozlicznego użytku, jak w Ameryce, a przedmioty wyrabiane z papieru leżą się już na setki. Nowy wynalazek wzbogacił znowu liczny zastęp poprzednio poczynionych, a mianowicie zaczęto wyrabiać gorsy papierowe do koszul. Gors taki składa się z tuzina cienkich arkuszków, ułożonych jeden na drugim. Gdy się jeden z nich zwróci, to go się oddziera a ukazuje się następny prawdziwej białości. By jednak odrzucony gors nie tracił zupełnie wartości, na odwrotnej jego stronie wydrukowany jest początek zajmującej powieści, a koniec jej na ostatnim arkuszu. Jeżeli powieść ciekawa — koszula prędko się zużyje.

Literatura i handel równie dobrze na tem wyjął. — **Zakłady w Ameryce** dochodzą istnienie do absurdum. Z okazji ostatnich wyborów prezydenta poprzegrywano tam i powygrywano bajeczne sumy; ale chyba najgorzej na tego rodzaju sporcie wyszła pewna bardzo zamożna i poważna dama, w Bostonie zamieszkała. Pani Mullikin założyła się z jednym ze swoich przyjaciół o 50 dolarów przeciwko 300, iż Cleveland otrzyma większą ilość głosów w stanie nowojorskim. — Stało się atoli przeciwnie i oprócz

straty 50 dolarów p. Mullikin musiała jeszcze wypełnić ostatni warunek zakładu, a mianowicie sprzedać na ulicy... orzechy tak długo, aż zbiera przegrana suma. Warunek został dopełniony. Znała w całym mieście dama stanęła o godzinie 9-jej rano na rogu najludniejszej ulicy przed stolikiem, uginającym się przed stosami orzechów i — wytrwała na stanowisku do 9-jej wieczór. Wszyscy jej znajomi, począwszy od gubernatora miasta, pospieszyli ułatwić to zadanie, aż wreszcie uzbierało się w kalesie przygodnej straganiarki 112 dolarów, które — rzecz prosta — przeznaczono natychmiast na rzecz ubogich. — Co za dziwaczna zabawka!

— **Z życia Piusa IX.** opowiadają obecnie o śmierci słynnej tancerki Fauny Elsler, następujący fakt: W roku 1846 wystąpiła ta tancerka i w Rzymie, a zachwyceni wielbiciele jej choreograficznego talentu, pomiędzy nimi pewien książę, wielki miłośnik sztuki, powzięli zamiar wręczenia jej złotego wieńca. Zebrano sumę 3,000 talarów, lecz gdy już wszystko było gotowe, wpadło księżu na myśl, że należy przy takiej demonstracji zapytać o sąd papieża. — Pius IX przyjął księcia uprzejmie. — „Nie potrzebujesz mości książę, rzekł papież, tego zezwolenia na to, co uczynić zamysłać, ale trzy tysiące talarów to suma pokazna; iluz ubogich możnaby temi pieniędzmi wesprzeć?” „Zaniechamy naszego planu, odrzekł książę — skoro go Wasza świątobliwość nie pochwała. Cenniny sztuki, ale kochamy ponad wszystko Ojca św.” „Wręczcie tancerce wieniec, odrzekł Pius IX, jeżeli się to wam podoba; ale pozwólcie mi zrobić uwagę, że w wyborze pamiętki nie byliście szczęśliwymi. Ja wolałbym jej dać girlandę lub bukiet albo coś podobnego, bo jestem zdania, że wieniec są przeznaczone na głowę, nie na nogi.” — Fanny Elsler, otrzymała złoty wieniec — a równocześnie przeznaczył Pius IX z własnej szkatuły 1,000 talarów dla ubogich.

— **Podróż do Gilotyny.** Od kiedy istnieją koleje żelazne, zdarzyło się z pewnością po raz pierwszy, iż wagon kolejowy użyty został jako kufesjonal, a sala gościnna dworca kolejowego służyła do robienia strasznej toalety katowskiej. Wypadek taki zdarzył się zeszłego wtorku w Calais. W dniu tym miał być morderca Anglieus stracony za pomocą gilotyny. Skazaniec został w więzieniu miasta St. Omer uwiadomiony, iż ma się na śmierć przygotować i że egzekucyja dokonana zostanie w Calais. Następnie został pod eskortą wojskową odstawiony na dworzec kolei żelaznej w St. Omer, gdzie wsiadł razem ze spowiednikiem do osobnego wagonu, odchodzącego do Calais. Podczas trzygodziennej podróży delikwent wypowiadał się i przyjął śś. Sakramenta. O godzinie 7-jej zajeżdżał pociąg przed dworzec w Calais, który był obstawiony oddziałami piechoty i kawalerji. Anglieus przeszedł z wagonu do sali gościnnej dworca, między podwójnym szpalerem, uformowanym przez żołnierzy. Tam dopełnił na nim kat zwykłego ceremoniału, wsadził go na przygotowany wózek i cały ten smutny oszak ruszył na miejsce gdzie czekała gilotyna, która z uderzeniem godziny 8-jej wymówiła swe krwawe a ostatnie dla skazańca słowo.

Wolne Żarty.

Odpowiedź Ex-Bocianowi
NA POWINOWANIE zamieszczone w № 39 z r. z.

Wielmożnemu Faustynowi,
Staremu Ex-Bocianowi,
Najslawniejszemu poecie
W całym będniskim powiecie,
W Mzurowie, przez Myszków, Żarki,
Kędy bywają jarmarki.

Ex-Bocianie! bój się Boga!
Czy już bieda taka sroga
Przycisnęła cię mój Panie,
Że nie jesteś nawet wstanie
Posławszy do bliźnich Żarek
Kupić sobie z poczty marek
I nie mogąc osobiście,
Powinszować mi choć w liście?
A nie winszować w gazecie
Czego nie bywało w świecie.
Chyba, że nie miałeś czasu?...
Może chłopcy twe do lasu
Nie pilnując się tabeli,
Churmem drzewo cię zaczęli?
I jak się to u nas zdarza
Masz sprawę u komisarza.

Co zaś do mego patrona,
Historija tu nieskończona,
I to dla mnie niepojętem
Żeś tak biegły w Piśmie Świętem,
A nie znane Ci mozoły
Sławnej naszej, nowej szkoły.
Zapewniają nas kroniki,
Że anioły buntowniki —
Jak to buntownikom bywa
Gdy prawa władza wygrywa
I jak dziś uczeni doszli —
W piekło w „posiclenie” poszli.
Patron mój, Archanioł Michał
Dzjabłów z nieba powypychał;
Lecz to fałszem oczywistym,
Że bił ich mieczem ognistym

Co jest wyjątkową bajką,
Bo bił batem i nahałką
A wzięwszy z nichliwa strażników
Uspokoił buntowników; —
Fałsz także za prawdę bierzem
Że go robimy rycerzem,
Kiedy on, jak świat szeroki
Spełniał niebieskie wyroki.
Czyli, co z tego wynika,
Pełnił urząd komornika,
Lub, poprostu sobie wystaw,
Że to był „sądiebnyj przystaw”.
Tyle o Świętym Michał, —
A Ty, Ex-Bocianie Vale!
Michał z powiatu Rawskiego.

Logogryf 12.
ulożył J. Ch.

Ze zgłosek: a, ar, bi, bie, bro, bu, bu, cy, czy, des, di, dzi, do, e, e, es, gie, hru, i, i, ir, iss, jas, ka, ko, ko, ko, la, le, leib, lis, log, lon, lo, mi, mień, mo, na, ni, niem, no, no, o, o, pia, pi, po, ra, res, ry, ry, ryj, rzec, sa, szów, szy, stro, świa, tek, tes, to, to, tyz, tur, u, wad, war, wie, wiesz, wid, wik, za zro — ułożę 25 wyrazów znaczenie których:

1. Filozof grecki, 2. Miasto na Szlaku, 3. Miasto w Polsce, 4. Plemię greckie w starożytności, 5. Imię męzkie, 6. Naród, 7. Jeden z synów Jakóba, 8. Badaacz gwiazd, 9. Pora roku, 10. Tragik grecki, 11. Sielankopisarz polski, 12. Miara, 13. Dopływ rzeki Ob, 14. Rodzina znakomita angielska, 15. Roślina, 16. Przyjaciel Piladesa, 17. Znacomity mąż z czasów wojen dwóch róż, 18. Imię męzkie, 19. Król perski z czasów wojen rzymskich, 20. Instrument, 21. Geograf, 22. Rzeka w Hiszpanii, 23. Bóztwo sławiańskie, 24. Kwiat, 25. Rzeka w Indochinach.

Początkowe litery tych wyrazów ułożą nam imię i nazwisko polskiego poety i przydomek tegoż, — końcowe zaś, również poety polskiego i jeden z jego utworów.

Rozwiązanie logogryfu № 11.

1. Tokaj, 2. Rautenstrauchowa, 3. Zan, 4. Yucca, 5. Solikamsk, 6. Tasso, 7. Obrazkowiec, 8. Lłuch, 9. Etna, 10. Trojden, 11. Nalewajko, 12. Ifikrates, 13. Alaryk, 14. Rzewuski, 15. Oesteröe, 16. Channig, 17. Ziarno, 18. Niemcewicz, 19. Ikorec, 20. Cześniikiewicz, 21. Altona, 22. Stawanger, 23. Majmaczyn, 24. Indygo, 25. Eulenspiegel, 26. Relogacja, 27. Celtis, 28. Iglau.

TRZYSTOLETNIĄ ROCZNICĄ ŚMIERCI
JANA KOCHANOSKIEGO Z CZARNOLASU. (1)

(1) Zwracamy uwagę układającego poprzedni logogryf (p. S. J.), że żadnego poety tego nazwiska nie było; czytelników zaś naszych uprzejmie przepraszamy za niezauważoną przez nas omyłkę w układzie logogryfu. (Przyp. Red.)

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem,** podaje do wiadomości, iż na odbytem w dniu 31 grudnia 1884 r. losowaniu dzieł sztuki pomiędzy członków Towarzystwa padły wygrane jak następuje:

- № 1789 Pocięcha Michał-Brzez lasu (rysunek) D-r Nussbaum Henryk; № 4621 Rosen Jan — „Mróz” p. Fryze Ludwik; № 2234 Jasiński Zdzisław — Druclarz (studjum) p. Marconi Władysław; № 1058 Greim Jan — Głowa (№ 1) z koresp. W-go St. Ciecierskiego; № 4726 Hencisz Em. — Złoty p. Zbikowski Wal.; № 4668 Kaczkowski Teof. — Główka (terracota) p. Czajkowski Wojciech; № 846 Szyndler Pant. — Brzegi Normandyj p. Hausbrand; № 1499 Malecki Wł. — Wilanów p. Makulezycki Jan Teodor; № 29 Celiński Sław. — Wieśniaczka (rzeźba) Redakcyja „Tygodnia Piotrkowskiego”; № 438 Marczewski Hip. — Fragment (rzeźba) D-r Stewrut Teofil; № 1211 Perlé Edmund — Orka Koniem p. Zbraniecki Władysław; № 2695 Grabiański Henryk — z okolic Lwowa p. Wilczewski Leonard; № 1350 Rosen Jan — Pobudka p. Paproci Teodor; № 2260 Szymanowski Wacław — Prządka p. Jasiński Kaz. Julian; № 4304 Bilińska Anna — Kwiaty (dwa obrazy) p. Kaczkowski Józef; № 593 Alchimowicz Kaz. — Na zaścianku p. Lipiński Henryk; № 2513 Jasiński St. — Po zachodzie Festeustadt; № 2827 Gerson Wojciech — „Przyjęty” i „Nieprzyjęty” p. Mamer Wand.; № 659 Okniński Ryszard — „Mam go”. Zgromadzenie pp. Malarzy Warszawskich № 2315 Brodowski Józef — Emir Raewski D-r Reszyf August; № 3817 Hencisz Em. — Na wadze p. Dobrodziejew Michał; № 1538 Brochocki Walery — Z życia na wsi ks. Kalinowski Mikołaj; № 821 Szretter Antoni — Jezionia (akw.) p. Hartglass Józef; № 4351 Dukszyska Em. — Głowa kobiety (stud.) p. Dnechnowski Kazimierz; № 4846 Lanczyński Bolesław — Przed zachodem p. Siemiradzki Tomasz; № 4016 Ryszkiewicz J. — Scharzka (2) p. Bujalska; № 1877 Gościński Władysław — Poranek letni p. Suchorzewski Adolf; № 2290 Wastkowski Fr. — „Na stacyi” Towarz. Szt. Pięk. w Salzburgu; № 935 Kostrzewski Fr. — Majówka p. Konstantedt Henryk; № 1104 Falat Julian — Głowa (akw.) p. Drecki Em.; № 831 Wodzyński Józef — Złota klatka p. Olzewski Józef; № 4333 Koniuszko Wael. — Uzony p. Bades Eugenijusz; № 1882 Kędziński Ap. — Na zsoście p. Jankiewicza Leon; № 464 Alchimowicz Kaz. — Wnętrze chaty p. Kwieciński Winc.; № 3743 Falat Jul. — Głowa strzelca (akw.) p. Chichowski Jan; № 1696 Muzylski Jul. — Arabeski p. Baranowski Lu-

dwik; № 3810 Szyndler Pant. — Arab p. Kochanowska Bronisława; № 4246 Mroczkowski Alek. — Golałki p. Skarzyński Adam; № 2751 Kurella Lud. — Kabala p. Gehlik Otto; № 2289 Okniński Rysz. — Z niedalekiej przeszłości Towarz. Szt. Pięk. p. Manhejm; № 3470 Owidzki Jan — Oczekiwanie p. Bersohn Matjas; № 857 Pane Nadzieja „Weneeya“ p. Diehl Edmund; № 881 Owidzki Jan — Rekuza p. Dobrowolski Włodzimierz; № 842 Losik Tomasz — W parku zielonym p. Hertz Henryk; № 645 Chelmiński Jan — Korsó p. Jantzen Edward; № 3591 Maszyński Jul. — Na dzieńdobry p. Borawski Jakób; № 4226 Maszyński Jul. — Palcaty p. Zieliński Ignacy; № 4019 Ryszkiewicz Józef — Schadzka (№ 1) p. Romer Jan; № 4571 Wolski Stan. — W interesie dworu p. Krosnowski Maryjan; № 2480 Alchimowicz Kaz. — Karliński (Obrona Olsztyna) p. Goldberg Anna; № 1369 Budkowski Daniel — Przed spowiedzią p. Sommer Anna; № 3780 Łoś Włodzimierz — Zamieć hr. Potocki August; № 1243 Strzalecki Wandalin — Hussarz p. Mazarakowa Stanisława; № 4058 Greim Jan — Głowa (№ 2) p. Daniłowski Julijusz; № 2573 Rybkowski Tadeusz — Na lisa p. Kulezyński Em.; № 1884 Rygier Teod. — Madonna (rzeźba) p. Augustynowicz Maksymilian; № 2211 Konopacki Jan — Do matki p. Walewski Leon; № 4836 Trębacz Marycy — Głowa mężczyzny p. Kowalski Franciszek; № 3789 Ejsmond Józef — Liwerant p. Luceński Kaewery; № 163 Dowgird Tad. — W parku p. Hoser Piotr; № 3292 Wyszynski Jul. — Kościół na Pradze p. Kotarski Henryk; № 4270 Jarzymowski St. — Prządka (rzeźba) p. Sumiński Antoni; № 162 Kochanowski Roman — Lato p. Thieme Karol; № 84 Kaczkowski Teofil — Anioł pański (terracota) p. Gębczyński St.; № 105 Brodowski Józef — Pod lasem p. Jackowska Maryja; № 1806 Perl Edmund — Na przesmyku p. Brzeziński Michał; № 2861 Okniński Ryszard — Do żniwa p. Cissowski St.; № 4691 Swieszewski Aleks. — Rajobraz z koresp. ks. Zaleskiego Jana; № 1521 Maszyński Julijan — Na spotkanie p. Wolska.

— **Zeszyt „Ateneum”** za miesiąc styczeń wyszedł z druku i zawiera:

I) „Larysy i sylwetki z księstwa Cieszyńskiego,” przez Jana Grzegorzewskiego. — II) „Zyma,” Ożęść trzecia, przez Sewera. — III) „Obrządki pogrzebowe

Pelanczyków,” przez J. S. Kubatego. — IV) „Upadek Bolesława Śmiałego,” przez Franciszka Stefczyka. — V) „Zadanie historii literatury polskiej wobec warunków i czynników jej dziejowego rozwoju,” przez Bronisława Chłebowskiego. — VI) „Emigracja w Niemczech.” — VII) „Myśl do Libretta opery z powieści Sienkiewicza,” przez Ernesta Sulimczyk-Swieżawskiego. — VIII) „O zastój w handlu zbożowym,” przez A. Oskierkę. — IX) „W sprawie emisji listów metalicznych przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie,” przez D-r Józefa Milewskiego. — X) „Rozeiory, sprawozdania i wrażenia literackie.”

— **Niwy zeszyt 211** wyszedł z druku i zawiera:

I) „Rosyja w Turkestanie,” przez prof. Franciszka Czernego. — II) „Moja przygoda na dworze JO. Wojewody Wileńskiego ks. Radziwiła „Panie Kochanku” Humoreska,” przez Włodzimierza Zagórskiego. — III) „Rehabilitacja Królowej Marysieńki” (K. Wallaszewskiego — Une française, Reine de Pologne, Marie d'Arquiem Sobieska) skreślił Kazimierz Jarochowski. — IV) „Sprawy bieżące, XIII”, napisał Choraży. — V) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny IV”, przez (Ch). — VI) „Ruch naukowo-literacki: 1) Sz. Parasiewicza — Bibliografia pedagogiczna polska za rok 1882, przez R. B. — 2) Adolfa Dygasińskiego — Krytyczny katalog dla dzieci i młodzieży, przez R. B. — 3) Edward Lubowski — Powieści niemoralne, przez T. Ch. — 4) A. J. Parczewski — Jan Ernest Smoler, przez R. B. — VII) „Miscelanea”.

— **Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego Nr. 67** wyszedł z druku i zawiera:

Rys żywota i twórczość Stanisława Moniuszki, studjum pr. Jana Karłowicza, — Szach i mat, komedia w 4 aktach, pr. Józefa Bliżińskiego, — Franciszek Ondrzczyk (z portretem), — Sceny z opery Ponchiellego „Gieoconda”, rysował Stanisław Jasiński, — Fragment drugi z tragedji „Teodora”, przekład Maryi Szeligi, — Listy z Petersburga, pr. Stanisława hr. Rzewuskiego, — pierwsze przedstawienie „Gieocody”, pr. J. Kleczyńskiego, — Kronika Scherzo pr. W. Z. Kościalkowską. — Dodatek nnt: 1) Serenada, pr. X. Scharwenkę. — 2) Piosnka Moniuszki (z prac pośmiertnych). (R. i Fr.) — (1—1)

Z powodu, iż różne osoby nieświadome rzeczy, porywając mię dotąd za pełniącego obowiązki nauczyciela w szkołach publicznych, udając się do mnie w interesach szkolnych z rozlicznymi zapytaniami, czuję się w obowiązku ogłosić publicznie, iż już od początku 1884 r. stosownie do mojego żądania, przestałem być nauczycielem gimnazjum w Piotrkowie i policzony zostałem w poczet emerytów.

Leon Rzecznowski

emeryt b. nauczyciel gimnazjum piotrkowskiego.

Licytacje w obrębie gubernii.

W d. 2 (21) stycz. w lesie majątku Bujaly gminy Lubania w pow. rawskim na sprzedaż drzewa sosnowego, korw dębowej i t. p., od sumy 1650 rs.

— 1 (13) kwiet. w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż majątku Pokrzywna w pow. rawskim od sumy 20000 rs.

— 9 (21) stycz. w magistracie m. Rawy na sprzedaż drzewa młynami partyjami z lasu miejskiego.

— 8 (20) stycz. w urzędzie p-tu noworadomskiego na dzierżawę propinacji w 188⁵/₆ r. we wsi Kotków i Wola-Kotkowska, od 62 rs.

— 22 stycz. (3 lut.) w magistracie m. Petrokowa na konserwację w 188⁵/₆ r. dróg szosowych na terytorjum m. Petrokowa i drożek przy alei Aleksandryjskiej, a także na posadzenie drzewek z palikami od sumy 1084 rs. 75 kop.

— 17 (29) stycz. w magistracie m. Pabjanice na sprzedaż odebranych od złodziei pary ehomyt i woza na żelaznych osiach, od sumy 25 rs. in plus.

— 18 (30) stycz. w magistracie m. Brzezina na dzierżawę w 188⁵/₆ r. 26 jatek.

— 22 stycz. (3 lut.) w zarządzie księsiwo Gowickiego w Skierniewicach na sprzedaż drzewa w lesnictwie Lubocheńskim przy rzece Pilicy, od ogólnej sumy 28072 rs. 76 kop.

O G Ł O S Z E N I A.

NAGRODY RS. 15.

W niedzielę d. 4 stycznia 1885 r., w obecności: Kalmy Benenkrantz, Izraela Ieka Goldberga, Lejusia Mendla Blata i Ieka Mendla Brzezińskiego, w mieście Brzezina, zginął mi weksel na **rs. 300**, podpisany przez mnie. Ostrzegam się i iniejszem, ażeby nikt weksłu tego nie używał, bo niema on żadnej prawnej wartości. — Za odesłanie takowego do Kolszka na Wypaleni 2 do Hermana Gert właściciela wypłaci **rs. 15 nagrody.**

(1—1) **Herman Gert.**

Pracownia sukien i okryć damskich

otwarta od 1 stycz. 1885 r. w domu obok kościoła Parafjalnego w „Petrokowie”

P. i M. GRZESIAK

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie tualety damskiej wchodzące, z materyjłów powierzonych, i wykonywa takowe z jaknajwiększą **elegancją i akuracją**, podług najwieleższych modeli, po cenach możliwie przystępnych. (3—1)

W m. Łodzi założoną została przy ul. Piotrkowskiej w domu **Rosena**

LECZNICA PRYWATNA

dla chorób: **skórnych, gardlanych, wenerycznych, kobiecych i chirurgicznych.** Godziny przyjęcia: choroby kobiece i dziecięce od 9 — 11 z rana. **Specyjalne przyjęcie:** choroby gardła (**Laryngoskopia**) cewki (**Endoskopia**) (Trypper) choroby uszu (**Otoskopia**) i nosa (**Rhinoskopia**) od 3—5 po południu. Łóżka stałe. (7—5)

KOBIETA w sile wieku

zdrowa, zdatna kucharka i gospodyni znająca piękne pranie, życzy sobie przyjąć obowiązek w domu większym. Wiadomość w domu p. Kamockiego, w oficynie na prawo, na drugim piętrze w Alei. (2—2)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85, — (rozsyła się w koszach 1/2 korecowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych. Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

OSTRZEŻENIE.

U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiają się na czapkach blachy, formą podobne moim; — są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia. — Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto** — naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi. — Na co mam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących. (13—1)

Do sprzedania w Warszawie POSESYJA

przy rogu ulic Żorawiej i Kruczej № 13, składająca się z dwóch numerów hipotecznych 1622 i 1623 i mająca ogólnej przestrzeni 6068 łokci kwadratowych — bez pośrednictwa osób trzecich. — Wiadomość u W-go **Kobosko** w „Petrokowie” w domu W-go **Stronczyńskiego.** (10—8)

Istniejące **ZAKŁADY MECHANICZNE**



od r. 1818

MECHANICZNE

obecnie pod firmą

Bormann Szvede & Temler

w Warszawie Srebrna № 14,

połączają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzeln i urządzeń powyższych firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.**

(R. i Fr. 13,339)

(26—2)

Zarząd Młyna i Piekarni w Kurzeszynie.

Uwadamia swoich Szanownych odbiorców, że z dniem 1 (13) stycznia r. b. otwiera w mieście **Rawie**, obok apteki **W-go Strzeleckiego sklep swoich wyrobów.** Produkta młyna, urządzonego najnowszym systemem walcowym, odznaczające się dobrocią, sprzedawane będą od najmniejszych ilości, po cenach możliwie niskich. Przytem urządzoną będzie **sprzedaż wszelkich produktów wiejskich z dóbr Kurzeszyn**, dla uzupełnienia których przyjmowane będą w komis z okolicznych majątków wszelkie wytwory domowego gospodarstwa, za umiarkowaną prowizją. (3—2)

W dniu 8 b. m. zbiegł

Teodor Tański

zabrawszy około **5000 rubli**, w tych **1200 kuponami.** Ktoby go przytrzymał lub wskazał miejsce jego pobytu, otrzyma nagrody **rs. 500.**

Rysopis: lat 26, wzrostu średniego, tasyz dobrej, krótko ostrzyżony, zarost drobny, głowa niezwykle duża, nos długi, oczy ciemne.

Rymarska Nr. 4 miesz. 4. (285) (1—1) Rajchman i Frendler.

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

UDZIELA SIĘ

korepetycji do klas niższych

Wiadomość w Redakeyi (0—9)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8 powieści p. t. „Złote Noże”.

nieprzysięgi, mogącemu dać bogaty okup, jest go-
 wdziałego meksykańskiego waha się. Veinosi, głosiący
 Pomiedzy temi dwoma namiętnościami serce pra-
 stwo i niawisć.
 dali znaczny okup. Namiętnością hiszpanów jest skap-
 druga, na której gziele był alkad i jego rada, przekta-
 W miasteczku jedna partya żądała jego smierci;
 Alberta.
 Mięscie to przeznaczono na więzienie hrabiego
 podobna była raczej do olbrzymiego garnca.
 Wiza ta, bez żadnych ozdób architektonicznych
 czających warownicę drewnianą z dosyć wysoką wieżą.
 W San Felipe jest dwa lub trzy tuziny domków, ota-
 Olbrzymie pokłady złota Sonory są na południe.
 zachodni sam zasiewa w jesieni.
 część zajęta jest przez bagną ryżowe, które wiatr
 w zyznej ale nieuprawnej dolinie, której największa
 o pięćdziesiąt mil od Arispe, na południe Rio Gila,
 San Felipe jest małym miasteczkiem, położonym
 naga, zupełnie, przyprowadza go o utratę zmysłów.
 ciem do San Felipe, zdjęto zastonę. Wówczas prawa
 ze tylko bandaż przeszkażda mu widzieć. Za przyby-
 utrzymania odwagi hrabiego. Miał nadzieję... Mysłak,
 przybyli na miejsce, co zapewne przyzwykli się do
 Veinosi przez litosę zasłonił mu oczy, zanim
 Więzień myślał, iż nie dotrwa.
 Droga była długa i męcząca.
 nich walkach, hrabia Albert wyparł był Meksykanów.
 zystych do San Felipe de Sonora, dokąd w poprzed-
 — Daleko jest—mówił dalej Leslie—z gór śnie-
 Alberta unosił Veinosi...
 dwa opowiadania łączą się wzajemnie? Wice-hrabia
 Ale go było szeregolańskie, to sposób w jaki te

Miasto spało.
 Słyszał już tylko smutny świst wiatru nad sa-
 wannami.
 Zamierzał udać się na spoczynek; gdy zdala roz-
 legł się wystrzał.
 — To karabin Towah'al—zawołał.
 I do rana już pozostał przy oknie.
 Dona Carmel przyszła wcześniej niż zwykle.
 — Widziano indyjanina krążącego około wieży—
 rzekła.
 — To mój służący, mój wierny przyjaciel—za-
 wołał hrabia—na Boga, ocal go Carmel!
 — Ocale go, — rzekła Carmel.
 Poszła do alkada i powiedziała mu.
 — Więzień ma stosunki po za wieżą. Indyja-
 nin z gór daje mu znaki na szanču.
 — Wiem o tem — odpowiedział Tristany — ale
 dzięki Bogu senora, nasze strażę nie są ani ślepe, ani
 głuche.
 — A czy wiesz ojeze—dodała—że ten indyjanin
 przybył tu, aby się rozmówić z więźniem o okup.
 Alkad przywołał natychmiast straż, rozkazując
 starannie strzedz życia indyjanina.
 Możemy śmiało żądać 8500 uncyj za tak długie
 żywienie majora.
 Alkad polecił córce być świadkiem rozmowy,
 aby zapobiedz wszelkim zamiarom ucieczki.
 Towah na nowo zaczął krążyć około okopów i
 dozwolił się pochwycić, ale podług zwyczaju indyjan
 nie przemówił ani słowa. Donna Carmel zaprowadzi-
 ła go do wieży i odesłała straż.
 Hrabia, Carmel i Towah pozostali sami.
 Indyjanin milczał ciągle: nie znał Carmeli.
 — Mów Towah—rzekł hrabia—to siostra moja!
 Towah stojący prosto i sztywnie, zwrócił się ży-
 wo ku młodej dziewczynie.

Niewidomy!—Albert Rosen, niezwalczony boha-
 żyć.
 Wszystkie odczuwały boleść, jakiej musiał doświad-
 cem swej szpady pogromić bandytów amerykańskich.
 rycezem, który opuścił równiny węgierskie, aby kon-
 Wszyskie kobiety przepadały za tym błędnym
 walkach?
 rwały sepyka, wobec tych opowiadań o tytanicznych
 drugim planie. Czemże były jego małe przygody tu-
 Musimy tu wyznać, że wice-hrabia był już na
 wieł się zachwyca.
 Był to właśnie jeden z tych bohaterów, którymi
 wzbudzał takie zajęcia!
 słysząc ostatnie słowa Jerzego Leslie. Albert Rosen
 ko wice-hrabia nie doświadczył przykrego wrażenia,
 W całym gabinecie margrabiny jeden może tyl-

Donna Carmel.

stał kontuzjowany i utracił wzrok.
 żącego na nosach—odpowiedział Jerzy Leslie, — zo-
 — Kiedy wice-hrabia de Villiers widział go le-
 ie towarzystwo.
 — Hrabia Albert jest niewidomy?—zawołało ca-
 — Niewidomy!
 smucione oczy i szepnęła.
 Helena puściła rękę matki, otworzyła wielkie za-
 wieniem Veinosów, hrabia Albert utracił wzrok.
 — W dniu, w którym wice-hrabia widział go
 do ust ją przyciskała.
 leny, która zamysłona, wzięwszy rękę matki, z uczuciem
 Jerzy Leslie przez ten czas szukał oczyma He-
 — Tak, tak, to prawdziwy bohater.
 narzeczony, powtarzając.
 Henryk de Villiers uśmiechnął się do matki i do

Żołnierzem, zatkniecie busolę i wyciągniecie długą
 linię podług kierunku cyrkla. W miejscu, gdzie dru-
 ga linia przetnie pierwszą, skopiecie grunt i znajdzie-
 cie moje złoto.
 Lili płakała, Towah położył rękę na sercu.
 — Panie — rzekł — jeżeli cię tu nie będzie, To-
 wah nie potrzebuje złota! Towah żyć może tylko ży-
 cciem swego pana.
 — Jeżeli umrę, Towah żyć musi, aby wypełnić
 ostatnią moją wolę...
 Oczy indyjanina błysnęły.
 — I pomścić się? — dodał.
 — Słuchajcie mnie oboje uważnie—mówił dalej
 hrabia.—Na drugim lądzie Ameryki, w mieście Balti-
 more, pozostawiłem to, co mam najdroższego w życiu:
 młodą dziewczynę, która ma być moją żoną, jeżeli Bóg
 pozwoli. To złoto do niej należy, dla niej go zbie-
 rałem...
 Do Baltimory droga daleka, ale ją odbędziecie.
 — Odbędziemy!—zawołali jednocześnie Towah
 i Lila.
 — W mieście zapytacie o wdowę po deputowa-
 nym Talbocie, zapukacie do jej domu i powiecie mło-
 dej dziewczynie, mej narzeczony: Albert dla ciebie
 umarł... a to jest twoje.
 Golden-dagger'owie przez sześć miesięcy co cię
 wywali się spokojnie.
 Jednej nocy, kiedy hrabia spał, zmęczony i od nich
 ną pracą, zbudził go cichy szmer.
 Lila stała obok niego.
 — Panie—rzekła—weź broń!
 Hrabia powstał szybko, usłyszał wystrzał ki-
 binu. Towah stał przy strzelnicy i powalił Gold
 dagger'a, wyłamującego siekierą palisadę.
 Lila pochwyciła trzeci karabin.
 Złote noże

dną potępienia rozrzucenią. Z takimi skłonosciami Schyloek byłby skoczył na słońce.

Alkad nazwał się el senor Joan Maria Trysta-ny. Był to człowiek poważny, miły, chociaż jak Donkiszot był tabaką, czokoladą i wieżę wodą; dobry katolik, posiadał trzy dni w tygodniu, a był zlodziejem od głowy aż do końca palców.

Miał dwudziesto-letnią córkę, imieniem Carmel. Biedny Albert widział jej nie mógł, ale słyszał głos, który poruszał jego serce; wiedział również, iż jest piękna i dobra jak anioł.

A szczególnie były jej włosy, o których mówiono, że są czarne jak heban, miększe od jedwabiu, a rozważane spływały aż do stóp, okrywając ją jak płaszczem królewskim.

Helena, patrząca w tej chwili na Jerego spuściła oczy jakby ośmieszona blaskiem światła.

Jerzy mówił dalej:

— Dona Carmel, dobra i łicziwa, dowiedziała się się, że więzien jest niewiarygodnym, chciała go pocieszyć i prosiła ojca o pozwolenie odwiedzenia go w więzienie. Alkad zezwolił, pod warunkiem, aby oznajmiła majstorowi, że Vecinosi skłaniają się do wypuszczenia go na wolność za opłatą 8000 uncy złota.

Kiedy dona Carmel weszła do celki więzienia, mimo ciemności zdawało się Albertowi, iż widzi blask słońca.

Usiadła przy jego łóżku. Bandaż zasłaniający jego oczy dodawał jej smutności.

Gdy odechodziła, on był już pełen rezygnacji, która jest odważną cierpiącą.

— Powróć! — rzekła.

Albert prosił, aby mu pozwoliła ucałować swą rękę... nie było jej już w pokojach.

Rzuciła dnia następnego. Albert dotknął usta — mi rękę jej delikatnej i woniącej. Widział ją o-czynia duszy.

— 54 —

Widział ją dobrą i piękną.

Trzeciego dnia, kiedy opuszczała celkę, głos jej drżał. Mówiła:

— Czy chcesz być moim bratem, będę siostrą twoją? Czwartego dnia, głos jej drżał jeszcze więcej, pytała go, czy kochał?

Hrabia Albert wypełnił uczciwie obowiązek szlachetnego człowieka. Odkrył jej swe serce, w którym obraz Ellen był wyryty.

— Jeżeli ty ją kochasz i ja kochać ją będę — szepnęła.

Rosen czuł łzy w jej głosie.

Alkad jednakże codziennie pytał córkę, kiedy major zapłaci okup.

Od tej chwili Rosen i Carmel często mówili o Ellenie.

Długie godziny więzienia miały jednak chwile słodyczy. Czasami Carmel mówiła:

— Jaka ona musi być smutna, zdala od ciebie! Gdyby twoja Ellen była córką Meksyku nie byłbyś odjechał sam... Ja byłabym powiedziała narzeczonemu: chcę zostać twoją żoną i podzielać z tobą niebezpieczeństwa.

Upłynęło kilka miesięcy. W więzienie upał był nie do zniesienia. Rosen część nocy przepędzał w oknie, chłódząc rozpalone czoło północno-wschodnim wiatrem.

Wiatr wiał od Baltimory i pieścić musiał jasnowłosy Elleny.

Jednej nocy, siedząc zatopiony w myślach zadrżał i porwał się nagle na nogi.

Wiatr przynosił mu znane dźwięki, dźwięki które zwykle Towah i Lila dawali o sobie znać w lesie. Zdawało mu się, iż jest igraszką snu. Ale ten sam dźwięk powtórzył się znowu, a potem zapanowało milczenie w ciemności.

Rosen wychylił się oknem aby pochwycić głos znany.

— 55 —

trzy nastu ludzi, bijesz się dzielnie, bądź naszym ma-forem!

— Ja daję głosi!

Jednogiśny okrzyk odpowiedział:

— Bądź naszym dowódcą.

Rosen pochwycił broń w rękę i rozkazał roz-wiązać swoich towarzyszy. Pomógł hukajami, ma-jącymi się biec, nie zwracającymi uwagi kto ich do-walki prowadził, Rosen objął dowództwo i odpędził Vecinosów za góry.

Po bitwie, podług zwyczajnego zromadzenia się, aby wykonać przysięgę posłuszeństwa majstorowi.

Jeden tylko Bolton uderzył go z lekka w rękę mówiąc:

— Chciałbym wprzód widzieć, jaka jest krew plóka z piasku.

Podług praw golden-daggerów niewolno odma-wiać pojedynku.

Bolton wszedł na jedną ze skał bliźniaczych, o których opowiadał wiec-hrabia, Rosen stanął na dru-giej. Bolton zachwiał się i spadł; Hrabia Rosen zo-stał majorem Golden-daggerów.

Przez cały czas jego władzy, biedni plóka z piasku mieli spokój. Nie powziął on szalonyj myśli cywilizowania swych dzikich żołnierzy, ale nauczył ich wydobywać złoto z Torrento Saito, i korzystać z zapasów do walki, aby biec Meksykanów.

Ci poprzyśięgli mu zemstę.

W tym właśnie czasie poznał hrabiego Alberta i jego najskrytsze myśli. Nie wiem, jakby się był zachowywał w sterze mniei excentrycznej, ale oddać mu muszę sprawiedliwość, że miał dzielne serce i zdrowy rozum.

— Tylko tyle? — zawołała margrabina — ależ ja znam! I hrabia Albert jednogiśnie uznany został za bo-hatera.

— 51 —

Szałas miał potrójną obronę: palisadę, głęboki rów i okopy z pni drzewa.

Hrabia, przy pomocy Towaha i Lili, wytrzymał szturm przez pięć nocy. Golden-dagger'owie o świcie odstępowali zawsze unosząc swych rannych.

Wściekłość ich wzrastała; codziennie odchodząc wołali:

— Jutro na kawałki was posiekamy!

Szóstej nocy spalili szalas; ale utracili majora i dwunastu towarzyszy.

Albert Rosen opuścił dom swój w płomieniach, stanął na okopach i, wystrzeliwszy ostatni nabój, rzucił broń już mu niepotrzebną.

Skrzyżował potem ręce na piersiach, oczekując nieprzyjaciela. Golden-dagger'owie związali go postronkami i unieśli do obozu; Lila i Towah również wprowadzeni zostali.

Nazajutrz zebrano radę, kogo wybrać wodzem.

Długo nie mogli zdecydować się na wybór.

Sierżant Sanders i Kanadyjczyk Bolton mieli każdy po cztery głosy; inni po trzy i dwa.

Zanim się poświęcimy na kawałki, ty plóka-czu — zawołał sierżant do hrabiego Alberta, który przypatrywał się im spokojnie — podaj nam radę.

Moja rada jest, abyście natychmiast wzięli mój pies Lew czuje Vecinosów.

był wspaniałym psem południowym, któ-rah zdobył na Meksykanach. O milę czuł od siebie.

! (do szeregu!) — zawołał sztyldwach stojący przy na wierzchołku góry.

Przez chwilę panowało straszne zamieszanie. Szyldwach dał wystrzał i oddalił się.

Saunders rzucił się ku Rosenowi, nożem przecięł igrące go postronki i zawiesił mu nóż złoty na szyi.

Wiech mnie Bóg potępi — zawołał — zabijeś nam

— 50 —

pan jego potrzebuje uslug—Towah zna własność ziemi i przywróci wzrok majorowi.

Na te słowa serce majora zadziało z radością.

Nie miałabyście panie zapewne wielkiego znanstwa w sztuce lekarskiej; Rosen jednak, przeciwnie, Towah nie zwykł się chwalić naprzeciwem. Jeżeli powiedział: Towah to zrobi — rzecz była zrobiona.

— Bóg da mi tę radość, że cię ujrzę senorita—zawołał, szukając ręk Carmeli.

— I Ellen, ujrzę—dodał namiętnie.

Ręka Carmel pozostała zimną w jego dłoniach.

— Jak wiele czasu potrzebujesz na wyleczenie mnie, Towah?

— Trzech letnich miesięcy—odpowiedział tenże.

Pora deszczów nadchodziła właśnie.

— Jak dawno ci dają ludzie wsiadli na statek? — Pędzisz dzień dni temu?

Zapewne dotąd w umyśle Alberta nie połączył się nie mógłto awanturnika francuzkiego, który ukradł mu milion, z miss Talbot jego narzeczoną; czy jednak można wiedzieć jakimi drogami kłopoty przeznacza wkładając się do duszy.

— Kochasz mnie Towah i jesteś odważny—zawołał nagle Albert — muszę, muszę mieć wiadomość o Ellenie.

— Szesć miesięcy upłynęło, a Towah nie włożył obowiązu—odpowiedział Paniaweczyk—nogi jego są twarde, chodząc może jeszcze i drugie szesć miesięcy.

— Pójdiesz i zatrzymasz się w Baltimore. Zobaczysz Ellen. Powiesz jej, że ją kocham. Opowiesz o mojem nieszczęściu... przyrzeczysz jej... przyrzeczysz, rozumiesz, w mojem imieniu, że mnie zobaczy bogaty i zwycięzca... Znam ją, czekając mnie będzie... Bóg nie odebrał mi jeszcze nadziei szczęścia!

— Carmel włożyła kieszkę złota w rękę Indyjanina.

— 60 —

— Towah — szepnęła, — powiesz miss Talbot, że Carmel, siostra nieznaną, przesyła jej pocałunek po koku.

Towah wyszedł z miasta i obiecał nie zatrzymywać się w drodze.

Senor Juan Maria, widząc go wychodzącego zataił ręce z radością, przekonany, że Indyjanin udaje się po okup dla majora. Godziny upływały leniwie po odejściu Towaha.

Albert rachował dni. Słodka rozmowa z Carmel nie mogły ich zapętnić, chociaż Carmel mówiła tylko o Ellenie i o ich szczęściu w przyszłości. Była to dusza gorąca, lecz święta, im bardziej Albert poznawał jej serce, tem więcej odkrywał w niem skarby poświęcenia bez miary.

Czemż serce Elleny nie było takim? Ale ją to właśnie Albert ukochał wszystkie siłami swej duszy.

Towah nie wrażał. Pora deszczów i czesć lata już przeszła.

Hrabia mówił do Carmel: — Patrz ku północo-wschodowi. Biedna Carmel wyglądała z wierzchołka wieży. Patrzyła, lecz nie widziała nic.

Jednego dnia nareszcie, sprostując zdala jakby punkcik czarny, poruszający się w sawannach. Biedne jej serce zabiło. Miata nadzieję, że Towah nie wróci.

Rosen nauczył się odgadywać jej myśli, nie wiedząc jej i nie słysząc.

— Co to jest Carmel? — zawołał.

— Nie mogę jeszcze rozoznać — odpowiedziała; — przedmiot jednak powiększa się i wzrasta widocznie.

— Jaki przedmiot? — Czekaj... to człowiek... człowiek na koniu... jest na wpoli nagri... koni jego bez siódła.

— 61 —

— Towah — szepnęła, — powiesz miss Talbot, że Carmel, siostra nieznaną, przesyła jej pocałunek po koku.

Towah wyszedł z miasta i obiecał nie zatrzymywać się w drodze.

Senor Juan Maria, widząc go wychodzącego zataił ręce z radością, przekonany, że Indyjanin udaje się po okup dla majora. Godziny upływały leniwie po odejściu Towaha.

Albert rachował dni. Słodka rozmowa z Carmel nie mogły ich zapętnić, chociaż Carmel mówiła tylko o Ellenie i o ich szczęściu w przyszłości. Była to dusza gorąca, lecz święta, im bardziej Albert poznawał jej serce, tem więcej odkrywał w niem skarby poświęcenia bez miary.

Czemż serce Elleny nie było takim? Ale ją to właśnie Albert ukochał wszystkie siłami swej duszy.

Towah nie wrażał. Pora deszczów i czesć lata już przeszła.

Hrabia mówił do Carmel: — Patrz ku północo-wschodowi. Biedna Carmel wyglądała z wierzchołka wieży. Patrzyła, lecz nie widziała nic.

Jednego dnia nareszcie, sprostując zdala jakby punkcik czarny, poruszający się w sawannach. Biedne jej serce zabiło. Miata nadzieję, że Towah nie wróci.

Rosen nauczył się odgadywać jej myśli, nie wiedząc jej i nie słysząc.

— Co to jest Carmel? — zawołał.

— Nie mogę jeszcze rozoznać — odpowiedziała; — przedmiot jednak powiększa się i wzrasta widocznie.

— Jaki przedmiot? — Czekaj... to człowiek... człowiek na koniu... jest na wpoli nagri... koni jego bez siódła.

U m o w a.

Jerzy był równie blady; wypił szklanke wody.

— Spocznij pan chwilę panie Leslie... — zawołała margrabina — wszystko to jest tak zajmujące!

— Niewiele mam już do powiedzenia i pragnąłbym skończyć jaknajprędzej... — odpowiedział.

Zachowanie się wice-hrabiego de Villiers zmieniło się zupełnie od jakiegoś czasu; potakiwał Jerzemu co chwila skinieniem głowy i w milczeniu podsuszał damom filiżanki z herbatą; słowem nikt nie okazywał większego zajęcia jak Henryk de Villiers podczas opowiadania Jerzego Leslie.

Raz nawet szepnął do ucha margrabiny wskazując na Helenę:

Wziął jej rękę i położył na swej głowie; ale nie mówił nic.

— Czyż nie mi nie masz do powiedzenia? — rzekł Albert — Lila jest z tobą?

Towah spuścił głowę; chrapliwy jęk wydobył mu się z piersi.

— Towah już nie ma żony — rzekł z cicha.

A potem wstrząsając się nagle, głosem bolesnej dumy zawołał.

— Towah ją zabił!

— Ten człowiek zabił swoją żonę?... — zawołała cofając się Carmel.

— Towah nie jest podobny do ludzi jakich znasz, senora — rzekł hrabia. Dlaczego zabiłeś żonę, Towah?

— Zdradziła tajemnicę mojego pana — odpowiedział indyjanin.

Hrabia nie pytał więcej.

Carmel z przerażeniem spoglądała na utatuowaną twarz indyjanina.

Po krótkim milczeniu, tenże wyciągnął rękę naprzód i dodał głosem cichym:

— Lila zdradziła męża... Towah wszystko powie.

Człowiek o bladej twarzy przybył ze swoim służącym do obozu... był on z kraju Franków... Lila i ja zważyliśmy go „Złotym językiem” bo mówiąc, chciał się podobać. Golden-daggerowie nazwali jego służącego Mohikanem. „Złoty język” czas jakiś zostawał z nami. On to przeszkodził sierżantowi ścigać tych, co cię uprowadzili.

Jego służący zapoznał się z młodymi i od nich dowiedział się, że ja i Lila wiemy o skarbie.

Kobiety nie umieją zachować tajemnicy; czy też młodzi byli czarownikami, dość, że odkryli tajemnicę Lili. Towah nie wie tego.

— I dlatego ją zabiłeś? — przerwał hrabia.

— Nie. „Złoty język” przyszedł pewnego dnia do Złota noża

— 57 —

— Miecz mój był już wznieiony nad jego głowę, — odpowiedział — ale w tych miastach jest straż... Towah przesiadł dwa miesiące w więzieniu. Rosen nie badał więzi. Przez godzinę blisko siedział z głową pochyloną na pierś. Carmel chciał do przemówić; odpchnął ją. Po godzinie powstał wreszcie i rzekł: — Muszę jechać! Carmel położyła rękę na sercu, którego uderzenia stawały się coraz to słabsze. — I pojedziesz Albert! — rzekła. Rosen chciał ją usunąć; usunęła się jednak. — Towah, idź i przygotuj konie — o północy pan twój będzie po za okopami. Towah postąpił ku drzwiom, lecz zatrzymał się i ukląkł u nog Carmeli. — Czemuż ta nie jest żoną majora? — szepnął. Carmel palem wskazała mu drzwi. Na uszach miała bolesny uśmiech. Kiedy Towah wyszedł, rzekła: — Alberte, Kocham cię! Umrę, jeżeli cię tu nie będzie... a jednak, widziałam, że nadejdzie chwila, w której powiesz mi: chce jechać. Czego ty chcesz, ja chcę.. Uplotam też zaawansu sznur jedwabny, na który będziesz się mógł spuścić w fosę. Rosen ukląkł; nie mógł wymówić ani jednego wyrazu. Lży jego tylko oblały ręce Carmeli. O północy Carmel i Rosen stali w gelce więziennej. Carmel własnymi rękoma przywiązała sznur do kraty okna. Pochyliła się. Sznur dobiegł zaledwie do dwóch trzecich wysokości. Skończ — zawołał Albert, usłyszawszy chrząpliwy znak Towaha. Donna Carmel zatrzymała go, w chwili, gdy już wstępował na krąg okna. Złoty język szybko suknie, i mały, podarta je na kawałki i splótłszy prędko, przydziużyła sznur.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah chce — odpowiedziałem. — Ale za to niech Towah odpowie mi otwarcie. — Pytaj, Towah odpowie. — W jakim miejscu major ukrył pieniądze. Towah nie upił się flaszką rumu i odpowiedział „Złotemu językowi”.

— Idź przez!

I odpiął swój fut, który wisiał za drzwiami w igwanu.

„Złoty język” oddał się. Nazajutrz Towah wyszedł, aby zobaczyć czy nie ma co nowego między skądą żołnierza a upustem; kiedy powrócił zastał Lili tańczącą i śpiewającą. Lili była pijana.

Towah uderzył Lili w twarz, bo żona nie ma prawa pic w nieobecności swego pana. Przez kilka dni Towah widział Mohikana, kręącego się obok wigwanu.

Jednego poranku naprzódo szukano „Złotego języka” i Mohikana w obozie. Czekało ich dnia następnego — nie powrócił. Lili płakała, bila się w pierś, nie chciała wyjść z wigwanu.

Towah zapytał ją. — Czemu płaczesz? — Lili chce umrzeć — odpowiedziała zalamując głosem.

Towah zrozumiał. Kobiety chcą umrzeć — jeżeli zdradzą wiarę małżeńską. Towah wiedział, że kobieta słabsza jest od mężczyzny i pozostawił jej życie. Ale

— Miecz mój był już wznieiony nad jego głowę, — odpowiedział — ale w tych miastach jest straż... Towah przesiadł dwa miesiące w więzieniu. Rosen nie badał więzi. Przez godzinę blisko siedział z głową pochyloną na pierś. Carmel chciał do przemówić; odpchnął ją. Po godzinie powstał wreszcie i rzekł: — Muszę jechać! Carmel położyła rękę na sercu, którego uderzenia stawały się coraz to słabsze. — I pojedziesz Albert! — rzekła. Rosen chciał ją usunąć; usunęła się jednak. — Towah, idź i przygotuj konie — o północy pan twój będzie po za okopami. Towah postąpił ku drzwiom, lecz zatrzymał się i ukląkł u nog Carmeli. — Czemuż ta nie jest żoną majora? — szepnął. Carmel palem wskazała mu drzwi. Na uszach miała bolesny uśmiech. Kiedy Towah wyszedł, rzekła: — Alberte, Kocham cię! Umrę, jeżeli cię tu nie będzie... a jednak, widziałam, że nadejdzie chwila, w której powiesz mi: chce jechać. Czego ty chcesz, ja chcę.. Uplotam też zaawansu sznur jedwabny, na który będziesz się mógł spuścić w fosę. Rosen ukląkł; nie mógł wymówić ani jednego wyrazu. Lży jego tylko oblały ręce Carmeli. O północy Carmel i Rosen stali w gelce więziennej. Carmel własnymi rękoma przywiązała sznur do kraty okna. Pochyliła się. Sznur dobiegł zaledwie do dwóch trzecich wysokości. Skończ — zawołał Albert, usłyszawszy chrząpliwy znak Towaha. Donna Carmel zatrzymała go, w chwili, gdy już wstępował na krąg okna. Złoty język szybko suknie, i mały, podarta je na kawałki i splótłszy prędko, przydziużyła sznur.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.

— Towah! krzyknął Rosen — Panowie rodzą się jeźdźcami. — Istotnie to, Towah popędza konia jak szalony. — Ach! — krzyknęła przerywając nagle — koń pada i ginie ze swym jeźdźcą w potoku... Towah!... to on!... Towah wyskakuje... kłuje konia swego kordelosem... zbliża się... zbliża!... Rosen stał w oknie obok Carmeli. Siłą woli chciałby zerwać węzły kępujące mu wzrok. Chciałby na twarzy posłańca wyczytać wiadomość, jaką mu niesie. Drugi okrzyk Carmel przejął go trwożą. — Pada... podnosi się... spogląda na konia... idzie sam... koń jego nie żyje! — Indyjanin jest bosy? — pyta Rosen. — Nogi jego bosa są i zakrwawione. Rosen myślał głośno. — Nie pomścił się jeszcze. W kwadrans potem, stosownie do rozkazów, wydanych przez córkę alkada, Towah wprowadzonym został do więzi. Pot spływał po wygolonej głowie, spadając na długie kosmyk wiszące z tyłu. Stał w środku pokoju nieporuszony, niemy. Piersi jego podnosiły się szybko, lecz po dług zwyczajny swego pokolenia nie mówił, czekając aby go zapytano. — I cóż mi powiesz Towah? — zapytał Rosen ze drżeniem. — Złoty język oszukał żonę majora, tak jak Mohikan oszukał żonę Towaha — przemówił wreszcie indyjanin. Rosen zbladł śmiertelnie. Carmel podtrzymała go, by nie upadł. Towah nieporuszony milezał. — Ten człowiek żyje? — wymówił z trudnością Rosen. Indyjanin wskazał na swoje nogi bosa.